

Islam prowadzi wojnę sam ze sobą

W opublikowanym niedawno artykule publicysta indyjski Hasan Suroor analizuje niepowodzenie Arabskiej Wiosny we wprowadzeniu nowej ery zmian demokratycznych w krajach islamskich, ostrzegając, że islam stoi przed kryzysem egzystencjalnym.

Oto fragmenty artykułu w przekładzie z angielskiego oryginału, opublikowanego przez liberalną gazetę indyjską "The Hindu":

Nie trzeba być rewolucyjnym poetą, jak Faiz Ahmad Faiz, żeby patrzeć na wydarzenia w świecie muzułmańskim i opłakiwać, że zostało się oszukany obietnicą fałszywego świtu – jak robił to w początkach niepodległości Indii, *Yeh woh sehar to nahin jiski arzo le kar, chale the yaar ke mil jayegee kabhi na kabhi* [To nie jest poranek, za którym tęskniliśmy, odeszli przyjaciele, których znowu spotkamy].

Zaledwie dwa lata temu, mniej więcej o tej samej porze roku, ulica arabska wydawała się być miejscem historycznej rewolucji demokratycznej, która miała zdefiniować islam w XXI wieku. Islam zgodny i czujący się dobrze z wartościami demokratycznymi, wolnością słowa i tolerancją.

Po śmierci Osamy Bin Ladena i z Al-Kaidą w chaosie, umiarkowani muzułmanie byli gotowi odzyskać bardzo oczerniany islam polityczny od ekstremistów. Widok elokwentnych młodych muzułmanów z ich Blackberry i iPhonami, tęskniących do zmiany i żądających radykalnego zerwania z przeszłością, zafascynował świat. Nawet twardogłowi islamofobowie zmuszeni byli przemyśleć na nowe swoje teorie o islamie.

Zostało to okrzyknięte opóźnionym świtem islamskiego Oświecenia – podniecający czas, kiedy nawet niewielki protest

uliczny był świętowany jako oznaka przebudzenia islamskiego. Pean Williama Wordswortha dla Rewolucji Francuskiej mógł równie dobrze stosować się do „Wiosny Arabskiej”: “Błogo było przeżyć ten świt, a być młodym, to było zaznać nieba!”

... Teraz jednak to wszystko wydaje się tak dawno temu. Stara, przerażająca twarz islamu, pokazywana przez ekstremistów, powróciła z nawiązką; tak zwani dżihadyści odzyskali dominującą przewagę w bitwie o duszę islamu. W rzeczywistości, słuszniej byłoby powiedzieć, że, nieumyślnie, umiarkowani muzułmanie wyrzucili zdobycze osiągnięte na krótko w tych podniecających dniach 2011 roku.



Niewiele rewolucji w historii nowożytnej skończyło aż tak źle i zostało tak łapczywie pożarte przez własne dzieci. Dzisiaj większość świata muzułmańskiego jest w gorszym stanie niż przedtem – jest to kipiący kocioł nienawiści i bigoterii, rozdarty przemocą sekciarską. Co istotne, tym razem „Wielki

Szatan” [Ameryka] nie ma nic wspólnego z tym, co się tam dzieje. Nie ma George’a W. Busha, nie ma Tony’ego Blaira. Ameryka w rzeczywistości zrobiła dużo, by trzymać się z daleka, nawet za cenę porzucenia niektórych swoich sojuszników europejskich...

Ten opłakany stan jest wyłącznie dziełem samych muzułmanów. To wewnętrzny „Wielki Szatan” dokonuje zniszczeń. Islam jest w stanie wojny sam ze sobą, toczącej się równocześnie na kilku poziomach – między umiarkowanymi a ekstremistami; między szyitami a sunnitami; i między muzułmańskimi państwami pro-zachodnimi (Arabia Saudyjska i jej sojusznicy w Zatoce) i anty-zachodnimi (Iran, Liban, Syria).

Być może po raz pierwszy od pojawienia się politycznego islamu

pod koniec ubiegłego stulecia w jego obecnej, paskudnej postaci, celem nienawiści nie jest Zachód. Wojownicy, jak również ich cele są wszyscy miejscowi. W większości są to muzułmanie walczący z innymi muzułmanami, a chrześcijanie często złapani są w krzyżowy ogień.

Jednym z najbardziej niepokojących aspektów tego wszystkiego jest krwawe odrodzenie się wrogości między szyitami i sunnitami. Irak, Egipt, Liban i Syria zostały wciągnięte w cykl przemocy muzułmanów przeciwko muzułmanom, która powoduje, że problemy katolicko-protestanckie w Irlandii Północnej wyglądają jak dziecinne zabawy.

W samym Iraku w 2013 r. zginęło ponad 6 tysięcy ludzi w przemocy szyicko-sunnickiej – liczba ofiar nie widziana od 2008 r., według BBC. W całej Azji Zachodniej trwa rodzaj czystki etnicznej, w której szyici zmuszeni są do ucieczki z obszarów o większości sunnickiej i odwrotnie. Region pełen jest uchodźców z obu sekt, przywołując widmo kryzysu w stylu palestyńskim z bezdomnymi lub bezpaństwowymi muzułmanami.

Sądzi się, że ponad jedna trzecia populacji Syrii jest wysiedleńcami, z efektem domina odczuwanym w całej Azji Zachodniej. W Libanie obecność sunnickich uchodźców wywiera nacisk na już kruchą równowagę sekciarską. Napięcia podsyca szyicka grupa Hezbollah, która aktywnie wspiera syryjskiego prezydenta Baszara Al-Assada, kolegę szyitów z sekty alawitów. A wszystko to dzieje się z błogosławieństwem reżimów szyickich/sunnickich, uszeregowanych według rywalizujących interesów sekciarskich.

Jest to wojna zastępcza z szyickim Iranem, Irakiem i Syrią w jednym obozie, a Saudyjczykami i ich sunnickimi sojusznikami, takimi jak Katar, z drugiej. Obalenie rządu Mohammada Mursiego i prześladowania Bractwa Muzułmańskiego nie mają nic wspólnego z obroną Egiptu przed ekstremizmem islamskim ani z poparciem dla sekularyzmu i demokracji. To Arabia Saudyjska pokazuje swoje sunnickie muskuły, jak to zrobiła, kiedy zdławiła

rodzące się powstanie w Bahrajnie. (Dla uniknięcia posądzeń o stronnictwo, pozwólcie mi powiedzieć, że jestem sunnitą).

Nie mający przywództwa 'rewolucjoniści' z placu Tahrir stali się ofiarami szerszej, quasi-religijnej walki o supremację między głównymi siłami muzułmańskimi. Zamiast ustalić plan dla „nowego” Egiptu, skończyli służąc planom innych.

Najpierw użyła ich armia, żeby pozbyć się Hosniego Mubaraka, przedstawiając się jako obrońcy rewolucji, a potem dławiąc Bractwo Muzułmańskie, które jako jedyna zorganizowana siła polityczna stanowiło zagrożenie dla jej wpływów.

Nieudana Wiosna Arabska jest lekcją poglądową, jak nie należy organizować rewolucji. Wbrew romantycznym koncepcjom spontanicznej rewolucji, jest to w rzeczywistości zimna bestia, która potrzebuje wiarygodnego kierownictwa, wysokiego stopnia organizacji, spójnej ideologii i starannie przemyślanych planów na potem. Zamiast tego, tym, co widzieliśmy na ulicy arabskiej, był tylko idealizm i gniew. Żadnego przywództwa, żadnej organizacji i żadnego alternatywnego scenariusza.

Pozwoliło to wszelkiego rodzaju elementom z własnymi planami – armii, podejrzanym dysydentom w kraju i za granicą oraz ekstremistom – na wkroczenie i przejęcie widowiska. Jedynym wyjątkiem jest Tunezja, gdzie po początkowym chaosie, Ennahda, dobrze zorganizowana, umiarkowanie islamistyczna partia, była w stanie dostarczyć pozorów stabilnej alternatywy demokratycznej.

... A co z legendarnym szacunkiem islamu wobec innych wyznań?

Jest alarmujący wzrost przemocy antychrześcijańskiej z atakami na kościoły, domy i przedsiębiorstwa chrześcijan, bez żadnej widocznej prowokacji. W Egipcie społeczność koptyjskich chrześcijan żyje w strachu po szeregu ataków dokonanych podobno przez zwolenników Bractwa Muzułmańskiego. Zniszczono lub ograbiono setki kościołów i innych nieruchomości

należących do chrześcijan, rzekomo dlatego, że papież koptyjski, Tawadros II, wyraził poparcie dla rządów armii. W Syrii chrześcijan atakują siły przeciwstawiające się Assadowi, które oskarżają ich o popieranie jego reżimu.

Chrześcijanie w całej Azji Zachodniej [tj. na Bliskim Wschodzie] czują się niepewnie i panuje klimat strachu. Istnieją informacje o „ucieczce chrześcijan” na wielką skalę z regionu; z samej Syrii uciekła niemal jedna trzecia chrześcijan... Obierani za cel chrześcijanie nie są mieszkającymi tam ludźmi Zachodu; nie reprezentują zachodnich interesów. Co zresztą nie uczyniłoby ataków na nich bardziej uprawnionymi. Są to historycznie osiadłe społeczności – równie arabskie jak każdy Arab-muzułmanin, jeśli chodzi o ich korzenie historyczne w regionie. Zrozumiały, że panuje głęboki niepokój o przyszłość chrześcijaństwa w ziemi jego narodzenia.

Ksiązę Karol, jeden z niewielu przyjaciół muzułmanów na Zachodzie wśród bardzo znanych ludzi, który wykonał wiele pracy, by propagować dialog muzułmańsko-chrześcijański, dał wyraz swojemu wielkiemu niepokojowi. Niedawno powiedział publiczności międzywyznaniowej w Londynie, że spędził 20 lat „na budowaniu mostów między islamem a chrześcijaństwem, żeby usunąć ignorancję i nieporozumienia”. Ale te mosty obecnie „są szybko i umyślnie niszczone przez tych, którzy mają w tym własny interes...”

Poza rozczarowaniem fałszywym światem arabskim istnieje jednak szersza kwestia kryzysu egzystencjalnego, przed jakim stoi islam w ziemi swoich narodzin. Patrząc na jego regresywną trajektorię, liberalni muzułmanie będą mieli rację niepokojąc się o kształt, w jakim islam wyłoni się z tego kryzysu. Nie wygląda to dobrze.

Tłumaczenie M.K.

Artykuł zamieszczony na blogu [Listy z naszego sadu](#)

Źródło: Thehindu.com (Indie), 8 stycznia 2014.



Hasan Suroor

Publicysta indyjski, ukończył uniwersytet w Delhi i tam rozpoczął karierę dziennikarską w latach 70. ubiegłego wieku. Obecnie londyński korespondent dziennika „The Hindu”, w 1993 roku otrzymał prestiżową nagrodę Ford Foundation Press Fellowship Wolfson College na Cambridge University za jego studia nad brytyjską wielokulturowością.